

Pesymizm i początki filozofii politycznej w Polsce

Wszystko zmienia się za sprawą potwora



Wszystko zmienia się za sprawą potwora

Na początkowych kartach kroniki autorstwa błogosławionego Wincentego Kadłubka, krakowskiego biskupa o przydomku, który sprawił, że należy on obecnie do najlepiej zapamiętanych postaci polskiego średniowiecza[1], znajdziemy opis utworzenia miasta.

Wątek ten, choć traktowany często jako wyraz właściwej epoce niedojrzałości w sposobie patrzenia na historię lub też, w nieco lepszym wypadku – literackiej konwencji, w rzeczywistości stanowi istotny element pierwszej w polskiej tradycji tak bogatej i rozwiniętej

refleksji politycznej.[2] Konsekwentna stylistyka antyczna uderza, nagromadzenie łacińskich pojęć rodem z „gaju Akademosy, z rozmów na agorze, z czasów, dla których dyskurs filozoficzny i scena teatralna były chlebem powszednim”, jak pisze w *Trzech Kronikarzach* Paweł Jasienica, może przytłaczać. Nie ma jednak charakteru literackiego, a filozoficzny. To, co oczom zwolenników pozytywistycznego modelu nauki przeszkadza najbardziej, a wysuwają oni zarzuty właśnie przeciwko mało wiarygodnej scenerii opisywanych wydarzeń, użyte zostaje dla wydobycia ciekawszego niż tylko historyczny sensu wspomnianego opisu.

Kdłubek, tłumacząc powody podjęcia pracy nad *Kroniką Polską*, pisze, że nie można do nich zaliczyć pragnienia osobistej chwały czy zysku, nie kieruje nim także literackie natchnienie, ani misja mędrca. Jego dzieło powstaje na specjalne zamówienie Kazimierza Sprawiedliwego i jako takie stanowi słuszny obowiązek, przed którym nie chce się uchylać. Podstawowym zadaniem *Kroniki* jest to, aby „złote ojczyzny opiewać filary”[3].

Cała jej struktura, styl, forma zostają temu konsekwentnie podporządkowane i trzeba mieć to na uwadze. Z tego powodu wizerunek antycznego miasta Krakowa nie powinien nas śmieszyć, nie powinien też przyczyniać się do roztrząsania szlacheckiego lub chłopskiego pochodzenia Kadłubka czy kompleksów Kazimierza Sprawiedliwego. *Kronikę* czytać dziś musimy, a szczególnie jej początek, jako próbę zbudowania mitu. I to nie byle jakiego, ale przekonującego na tyle, aby odnowić nadwątlone siły wspólnoty politycznej, jej dumę i jedność. Tak zarysowany cel Wincenty stara się osiągnąć poprzez wyjaśnienie, skąd wspólnota polityczna się bierze. Z opisu utworzenia miasta dowiadujemy się także tego, jak postępować w zgodzie z interesem owej wspólnoty, a w jaki sposób interes ten

możemy naruszyć. Szczególnie cenne wydają mi się w tych rozważaniach wątki pesymistyczne. To właśnie im chciałabym poświęcić dalszą część niniejszego tekstu.

Prawdą jest, że refleksja o polityce bierze w pisarstwie Kadłubka górę nad faktografią. Jasienica na przykład wyrzuca mistrzowi Wincentemu – i to nie bez racji – zbytnią wybiórczość, stronnictwo, a także próbę zbudowania jednej, wielkiej i zamkniętej narracji na temat tego, co polskie. Dostrzega też, że autor odróżnia się wyraźnie od innych dziejopisarzy średniowiecznych – że nie ma charakteru historyka czy publicysty, co działa na jego niekorzyść[4] i przyczynia się do tego, że dzieło biskupa można nazwać antykroniką.[5]

Z perspektywy filozofii polityki wydaje się jednak, że to, co tak silnie krytykuje Jasienica, w rzeczywistości stanowi siłę tego tekstu. Dzięki temu, że pisze go człowiek zanurzony w gwałtowny nurt ówczesnej polityki, człowiek który politykę obserwował u samych jej źródeł i widział, w jaki sposób podejmuje się polityczne decyzje, sprawia, że tekst ten zyskuje ponadczasową wartość. W *Kronice* znajdziemy bowiem wiele spostrzeżeń na temat rzeczy niezmiennych lub nie zmieniających się radykalnie, a zatem: natury władzy, osób, które ją sprawują (w tym wypadku – królów i książąt, ich sukcesorów, doradców, wojskowych, duchownych) oraz na temat samej wspólnoty politycznej. Znajdziemy również ów cenny pesymizm, który przybliży nam charakter tego, co polityczne i każe limitować nazbyt wybujałe nadzieje związane z tą sferą. Jestem przekonana, że taka interpretacja dwunastowiecznego tekstu może być cenną formą reprezentacji, czyli sprowadzenia nieobecnego już biskupa z Krakowa na debatę, która toczy się dla niego za późno, ale do której ciągle jeszcze może wiele wniesić. Fakt, iż zajmujemy się sprawami współczesności nie musi nas wcale zniechęcać, możemy spróbować swoich sił w poszukiwaniu

związków pomiędzy dawnym i współczesnym myśleniem.[6] Wielkie tematy ludzkości nie zostały rozwiązane i to odróżnia je od doraźnych kwestii politycznych i społecznych. Wolno nam zatem ciągle stawiać pytania i to pytania eksperymentalnej natury - głęboko niepokojące, nie przynoszące łatwych odpowiedzi, często pozostające bez rozstrzygnięcia.[7]

Wróćmy jednak do mistrza Wincentego. Opowieść o powstaniu miasta jest specyficzna, ponieważ jej akcja rzeczywiście zostaje osadzona w starożytności. Dzieje się tak nie dlatego, że Wincenty przesiąknął na studiach literaturą zachodu. Autor pragnie nas w ten sposób przenieść do samego źródła polityczności - do dziedzictwa Greków i Rzymian - i pokazać, że Polska wywodzi się właśnie stąd i ma w tym świecie swoje miejsce. *Kronika* przybiera formę dialogu pomiędzy biskupami Janem i Mateuszem. Dialog ten zaczyna się od przywołania wspomnień o pogańskim królu Leszku II, jego synach i dalszych następcach. Rozmówcy na przemian wyliczają ważne wydarzenia z życia ludu, którego „siła dojrzałej odwagi była żywiołem” i to na tyle, że „poza wielkodusznością nic nie uważał (...) za wielkie i przyrostowi swojej dzielności nie stawiali nigdy żadnych granic”.[8]

Dowiadujemy się więc o licznych i skutecznych podbojach, a także o jego potyczkach z Rzymianami. Tak docieramy do momentu, w którym Grakch – mąż stanu, jak nazwalibyśmy go dzisiaj - zwołuje na wiec całą gromadę. W oczy od razu rzuca się to, że posiada niekwestionowany autorytet - „twarze wszystkich ku sobie zwraca, wszystkich życzliwość pozyskuje, u wszystkich posłuszeństwo sobie jedna”[9] Przemawia jak ten, który ma moc zjednoczyć ludzi wokół siebie, podjąć za nich odpowiedzialność i służbę na rzecz wspólnego dobra. Wnikliwie obserwuje sytuację swojego ludu, zna jego bolączki i dostrzega, że

konieczna jest zmiana – niezbędnym staje się wybór króla. Grakchus stara się przekonać do tego pomysłu współplemieńców, swoje racje wyklada w piękny sposób. Mówi między innymi, że państwo bez władcy jest tym samym, co ciało bez duszy, lampa bez światła i świat bez słońca, że dusza potrzebna jest ciału, bo podsyca działanie odwagi, światło czyni jasnym ogląd rzeczy, słońce uczy rozsyłać do wszystkich dobroczynne promienie. „Tymi promieniami jak najgodniej niby klejnotami wysadzony jest diadem na królewskiej głowie: tak, iż na czole jaśnieje wielkoduszność, na potylicy oględność, po bokach z obu stron hojne blaski śle brylant dzielności”.[10] Obiecuje, że jeśli ludzie zdecydują się uczynić go swoim władcą, to w rzeczywistości będzie im nie tyle królem, a więc panem i zwierzchnikiem, co współnikiem królestwa – tym, który mu służy i troszczy się o nie bardziej niż o wszystko inne w swoim życiu. Wobec przystaje na tę propozycję i pozdrawia prelegenta jako nowego króla. On z kolei od razu przystępuje do realizacji swych zadań - stanowi prawa, ogłasza ustawy. Kadłubek pisze, że tym sposobem powstał „związek naszego prawa obywatelskiego i nastąpił jego urodziny”[11], tak powstała wspólnota polityczna. Odtąd jest coś więcej niż tylko suma poszczególnych strachów, nadziei, radości i interesów. Odtąd istnieje stan społeczny, a wraz z nim pojawiają się wolność i sprawiedliwość – wcześniej bowiem wolność musiała ulegać niewoli, a słuszność postępować krok w krok za niesprawiedliwością - sprawiedliwe było tylko to, co przynosiło korzyść silniejszemu i bogatszemu.

W opisie tym daje się wyczuć zadowolenie ze świetności i rozkwitu, do których doprowadziły miasto rządy Grakcha. Na tym jednak historia się nie kończy, nie jest to bowiem opowieść rozjaśniona wiarą w możliwość doskonałego urzędnika społeczeństwa, istnienie zawsze

sprawiedliwego władcy i nieomylność wspólnoty politycznej. Kadłubek zaczyna w tym miejscu odkrywać przed nami prawdę o mrocznych stronach władzy i ludzi, którzy są z nią związani.

Wszystko zmienia się za sprawą potwora. A może już od samego początku jest niespełnione i nieidealne, tylko fakt ten pozostaje w ukryciu? Tego nie wiemy. Potwór ten, z jednej strony ukrywa się w załomach pewnej skały, a z drugiej - w człowieku, i to w tym, pochodzącym ze szlacheckiego rodu. Problem staje się widoczny w momencie rozważania kwestii związanych z sukcesją tronu. Jak objaśnia mistrz Wincenty, „Polska (...) byłaby na pewno uznała (...) potomka (Grakcha – A.S.) za najgodniejszego następcę tronu, gdyby drugiego z jego synów nie zhańbiła zbrodnia bratobójstwa.” I już w kolejnym zdaniu dodaje: „Był bowiem w załomach pewnej skały okrutnie srogi potwór, którego niektórzy zwać zwykli całóżercą.”[12] Opis działania smoka – całóżercy uprzedza tragiczne wydarzenia, które dotkną młodą wspólnotę polityczną.

Nie wiemy od jak dawna trwa ten proceder – czy zaczął się jeszcze przed założeniem miasta, czy już po, ale żarłoczności smoka każdego tygodnia, według wyliczenia dni należała się określona liczba bydła. Sankcja za uchylenie się od tego dziwnego obowiązku była przerażająca. Wincenty pisze, że jeśliby mieszkańcy pewnego dnia nie dostarczyli tych „niby jakichś ofiar”, to byłiby przez potwora ukarani utratą dokładnie tylu głów ludzkich. Widocznie dochodziło i do tego, skoro mieszkańcy zdecydowali się cierpliwie spłacać smoczy trybut. Grakch, jako król odpowiedzialny za losy wspólnoty nie mógł znieść tej klęski. Zlecił swoim synom uporanie się ze smokiem. Ci zaś, doświadczając wielokrotnie niedostatku swojej siły i słabości zwykłego oręża, zostali ostatecznie zmuszeni, aby uciec się do podstępu. Zamiast

bydląt podłożyli w zwyczajowym miejscu skóry bydlęce, wypchane zapaloną siarką. „I skoro połknął je z wielką łapczywością całożerca, zadusił się od buchających wewnątrz płomieni”[13]. Jednak historia ta nie kończy się dobrze. Wprawdzie wróg wspólnoty został pokonany i nie trzeba było już zaspokajać jego potrzeb, ale zaraz potem młodszy brat napadł na starszego i go zabił. Potraktował go zatem nie jak współnika zwycięstwa i królestwa, nie jak towarzysza, ale jak rywala. Skłamał też ojcu, że sprawcą nieszczęścia jest smok, aby w ten sposób bez przeszkód objąć rządy. Grakch przyjął go radośnie, jako zwycięzcę, bo najbardziej ze wszystkiego umiłował ojczyznę i jej dobro. Kiedy jednak młodszy syn wygodnie rozsiadł się na tronie, prawda jakimś sposobem wyszła na jaw – zbrodnia została ukarana, a równowaga przywrócona. Przynajmniej tak się wydaje. Nowy władca został bowiem skazany na wieczne wygnanie, na odsunięcie od wspólnoty, z której interesem i tak się nie liczył, bo stawiał na pierwszym miejscu swą osobistą korzyść.

Jak rozumieć tę opowieść? Wydaje się, że traktuje ona, a przynajmniej w istotnej swej części podejmuje, problem nieusuwalnej obecności zła w świecie i w polityce. Przy czym zło jest tu przedstawione z jednej strony jako uśpione i czekające na właściwy moment, z drugiej - jako aktywne, nie polegające tylko na braku dobra, objawiające się z całą swą mocą.

O realnej obecności zła w sferze politycznej przypominał św. Augustyn, pisząc, że nie da się stworzyć Państwa Bożego na ziemi. Zwracał też uwagę na paradoks życia politycznego, który polega na tym, że w relacjach międzyludzkich wprawdzie szczerze poszukujemy pokoju, dobra i sprawiedliwości, jednak nie jesteśmy w stanie zrealizować tych ideałów. Z jednej strony dotyka nas bowiem i ogranicza zło, które tkwi

w samych relacjach międzyludzkich. To z kolei przekłada się na brak bezpieczeństwa i stabilności, na lęk i niepewność. Z drugiej – mrok tkwi również w samym człowieku – w ułomności jego natury, w wynikającej z grzechu niedoskonałości, ale też w tym, że nie sposób zagłębić się w ludzkie serce i duszę. Augustyn opisał ten problem na przykładzie sędziego, który nigdy nie ma pewności, czy jego decyzje na temat czynów innych ludzi są słuszne.[14] Być może nawet sami nie wiemy, co czai się w naszym wnętrzu i do czego jesteśmy w pewnych okolicznościach zdolni. Na tym właśnie polegają tragedia człowieka i mrok życia społecznego. Każdy, kto chciałby rozumem rozświetlić tę społeczną materię i dotrzeć w ten sposób do najgłębszych jej zakamarków, musi w końcu stanąć bezradny – niczym bracia z opowieści Kadłubka, walczący ze smokiem własną siłą i orężem. Polityczność jawi się zatem jako sfera, w której działamy na podstawie niepełnych danych, jednak z zachowaniem pełnej odpowiedzialności za skutki decyzji.

Kadłubek, tak jak Augustyn, przypomina o tym, że w polityce kryje się potencjał zła, który wybucha w sytuacji zderzenia się interesów, pragnień i oczekiwań - młody Grakhus prawdopodobnie nie zabiłby swego brata, gdyby nie to, że walczyli razem ze smokiem.

A może zawsze był taki, tylko sytuacja wydobyla na jaw to, co skrywał do tej pory we wnętrzu? Co więcej, polityka stanowi, rzeczywistość, w której decyduje się o sprawach poważnych – o życiu i śmierci zarówno jednostek (tych wydanych na los całożercy), jak i całej wspólnoty (oddziaływanie smoka w dłuższym czasie byłoby dla niej zgubne nie tylko fizycznie – ciągła niepewność, zależność i strach odebrałyby to co kluczowe w jej funkcjonowaniu, a więc wolność). Patrząc z innej strony moglibyśmy nawet zaryzykować stwierdzenie, że polityczność właśnie na tym polega, aby radzić sobie z ową obecnością zła w świecie – ze

zbyt małymi zasobami, z nierównościami, z niesprawiedliwością. Nie chodzi zatem tyle o jej ostateczne przewyciężanie, bo to wydaje się mimo wszystko po ludzku niemożliwe, coo przetrwanie. Same te próby są jednak również z konieczności niedoskonałe.

Dużo później, opisując początki utworzenia Rzymu i bratobójczą walkę, Niccolo Machiavelli zwracał uwagę na fundamentalne miejsce zła w sferze politycznej. Mówił też o tym, że ten, kto zajmuje się polityką często ryzykuje własne zbawienie, ponieważ musi działać dla dobra państwa za wszelką cenę. Kadłubek pisząc w *Kronice* o smoku, symbolu zła skrytym w fundamentach miasta, a więc u jego początków, u jego podstaw, także wyraża przeświadczenie, że pierwiastka zła nie da się usunąć z politycznego działania, które w związku z tym zawsze będzie obciążone niedoskonałością w rodzaju brutalnej gry interesów czy niepohamowanych ambicji. Jego myśl różni się jednak od determinizmu Machiavellego przekonaniem, że obecność zła da się minimalizować za sprawą osobistego i wspólnotowego wysiłku doskonalenia. Z marną pomocą przychodzą tu wszystkie świetlane plany totalnych reform, doskonałych ustrojów, wykorzenia błędów przez naukę i technikę. Obecności zła nie da się do końca wytłumaczyć, ale z kolei tylko ona wyjaśnia to, dlaczego w polityce, tak konsekwentnie, niezależnie od wieku i tysiąclecia pojawia się szaleństwo mocy i paranoi. Biskup Wincenty też to zauważa. Co więcej, mówi, że trzeba nam przyjąć, że jeśli coś się w człowieku stało, to się już nie odstanie, że raczej należy wejść w kontakt z tym posępnym systemem sił, by człowieka uratować.

Co z tym złem zrobić, jeśli nie da się go usunąć? Czy powinien nas ogarnąć paraliż, defetyzm, czy pisany jest nam los zamkniętego w sobie mizantropa? Nie. Ze złem wspólnota polityczna musi sobie jakoś

radzić, inaczej czeka ją całożerca. Wydaje się, że z pomocą przychodzi tu swoistego rodzaju pesymizm, rozumiany jako uświadomienie sobie obecności, sprawczości i siły oddziaływania owego pierwiastka zła.

Mistrz Wincenty jest pesymistą, w tym sensie, w jakim pesymizm oznacza świadomość ludzkiej kruchości, ułomności i zakotwiczenia w czasie. Jest to zatem jego wariant utemperowany (jak nazwał go kiedyś Marcin Król[15]) i umiarkowany (to określenie przytaczam za Rogerem Scrutonem[16]), a nie totalny i obezwładniający. Zauważam u Kadłubka taki rodzaj pesymizmu, który nie wynika z teorii historii, dyspozycji emocjonalnej lub stanu umysłu. Jest to raczej pewna forma filozoficznej wrażliwości, z której da się wyprowadzić polityczną i społeczną praktykę. Jako taki pesymizm zawiera pewne sądy na temat przyszłości i możliwych dróg rozwoju wspólnoty politycznej, ale nie jest rodzajem kasandrycznej przepowiedni na temat społeczeństwa. Jest przy tym orientacją cenną, ponieważ mówi o tym, czego możemy oczekiwać od polityki i czego oczekiwać nie powinniśmy. Ostrzega przed naiwną wiarą w jej nieograniczone możliwości, zakres działania i skuteczność. Każe limitować oczekiwania, ale jednocześnie podsuwa środki do tego, aby dokładniej nawigować w tym ograniczonym świecie.

Kadłubek jest pełen umiarkowania w ocenie naszych własnych możliwości i możliwości innych ludzi. Nie odmawia im jednak zdolności dotrzymywania zobowiązań i doskonalenia osobistej cnoty. Jego pesymizm jest niewiarą w doskonałość ludzi i świata, jednak nie tak pojętą, że to inni wokół nas są niedoskonali - w co uwierzyć nietrudno - ale w taki sposób, że doskonałość nie leży w ludzkim zasięgu. Niewiara ta zmusza do osobistych starań (nie ogląda się na zewnętrzne wpływy, doskonałe instytucje i mechanizmy) i osobistej odpowiedzialności. To ja sam ze wszystkich sił muszę zadbać o to, by

niektóre z moich dzieł, działań i rozumowań, uczuć i doznań były możliwie dobre, intensywne, prawdziwe, uczciwe. Pesymizm utemperowany umożliwia więc wiarę w samego siebie, w to, że można nie złamać przysięgi, nie zawieść miłości, że w realnym świecie można dokonać realnych zmian.[17] Skłania do nieustannego wysiłku przewycięzania dwu przeciwnych, a w dalszych konsekwencjach równie dla ludzkości niebezpiecznych stanowisk w kwestii sensowności historii. Tę, którą całą ludzką aktywność chce zmienić w jednym snopie światła i tę, którą pograża ją w jednolicie szarym zmroku.

Poskromiony pesymizm ostrzega przed nierozważnym optymizmem, który z kolei pragnie usunąć wszystkie trudności i zawirowania z życia ludzi. Taki sposób myślenia o przyszłości może skutkować tym, że cały wysiłek społeczeństwa włożony zostanie w abstrakcyjny projekt naprawczy, a nie w kształtowanie osobistej cnoty, która pozwoliłaby ludziom odegrać daną każdemu człowiekowi małą rolę w poprawie losu bliźniego. Przyczynia się także do infantylizacji takich wartości jak nadzieja i miłość. Nadzieja przestaje być bowiem rozumiana jako osłoda w czasie smutku i kłopotów, cnota ucząca cierpliwości i poświęcenia, przygotowująca duszę do *agape*. [18] Staje się za to mechanizmem służącym zmianie problemów w rozwiązania, a zgryzoty w uniesienie wynikające z osiągnięcia celu.

Na podstawie krótkiego opisu powstania antycznego polskiego miasta, możemy powiedzieć, że Wincentemu towarzyszy przekonanie o tym, że trzeba ocalić pamięć o pewnych postaciach i wydarzeniach. Kadłubek przekazuje na ich przykładzie, jaki można działać dla dobra wspólnoty. Nie ulega przy tym pokusie idealizacji sfery politycznej. Pokazuje, że może się ona stać zarówno przestrzenią, w której rozwija się cnota, jaki obszarem osobistego i wspólnotowego zepsucia. Obecność smoka -

całozercy zakłóca spokój miasta i chociaż zostaje pokonany, to ludzie się nie zmieniają. Nawet, kiedy wydaje się, że miasto jest dobrze urządzone, sama, w pewien sposób skażona natura sprawia, że władza nigdy nie staje się źródłem całkowitego spełnienia – ani w wymiarze jednostkowym, ani w wymiarze wspólnoty politycznej. Mistrz Wincenty nie nakłania nas jednak do porzucenia sfery politycznej, pokazuje, że jest konieczna, bo bez niej jesteśmy skazani na zło dużo większe. Przypomina jednak, że niedoskonałości nie da się usunąć ostatecznie i że niemożliwe jest idealne ułożenie spraw społecznych na ziemi, a to bardzo cenna wskazówka w politycznej praktyce.

Anna Stężycka

historyk idei, socjolog, doktorantka w Katedrze Historii Idei i Antropologii Kulturowej ISNS UW, przygotowuje rozprawę na temat polskiego pesymizmu cywilizacyjnego.

Bibliografia:

- 1) Mistrz Wincenty, *Konika polska*, wyd. i oprac. B. Kübris, Zakład Narodowy im Ossolińskich, Wrocław 2008;
- 2) Paweł Jasienica, *Trzej kronikarze*, Prószyński i S-ka, 2008;

- 3) Marek A. Cichocki, *Problem sukcesji jako problem ustrojowy w refleksji politycznej Mistrza Wincentego*, <http://www.teologiapolityczna.pl/marek-a-cichocki-problem-sukcesji-jako-problem-ustrojowy-w-refleksji-politycznej-mistrza-wincentego>;
- 4) Judith N. Shklar, *Zwyczajne przywary*, przeł. Marcin Król, Kraków-Warszawa, 1997;
- 5) George Kateb, *Foreword* [w:] Judith N. Shklar, *Political Thought and Political Thinkers*, ed. by Stanley Hoffman, Chicago – London 1998, s. vii – xix;
- 6) Isaiah Berlin, *Pod Prąd. Eseje z historii idei*, tłum. T. Bieroń, Poznań 2002;
- 7) Św. Augustyn, *Państwo Boże*, Ks. XIX, Kęty 1998;
- 8) Marcin Król, *Pesymizm, konserwatyzm, chrześcijaństwo* [w:] *Ład utajony*, Kraków 1983;
- 9) Roger Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Poznań 2012 r.

[1] Por. Paweł Jasienica, *Trzej kronikarze*, Warszawa 2008;

[2] Por. Marek A. Cichocki, *Problem sukcesji jako problem ustrojowy w refleksji politycznej Mistrza Wincentego*, <http://www.teologiapolityczna.pl/marek-a-cichocki-problem-sukcesji-jako-problem-ustrojowy-w-refleksji-politycznej-mistrza-wincentego>;

[3] Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika Polska*, przekł. i opr. Brygida Kürbis, Wrocław 2008, s.4.

[4] Paweł Jasienica, Op. Cit., s. 325;

[5] Por. Ibidem;

[6] Por. Judith N. Shklar, *Zwyczajne przywary*, przeł. Marcin Król, Kraków-Warszawa, 1997 oraz George Kateb, *Foreword* [w:] Judith N. Shklar, *Political Thought and Political Thinkers*, ed. by Stanley Hoffman, Chicago – London 1998, s. vii – xix.

[7] Por. Isaiah Berlin, *Pod Prąd. Eseje z historii idei*, tłum. T. Bieroń, Poznań 2002;

[8] Mistrz Wincenty, Op. cit., s. 8;

[9] Op. cit., s. 11.

[10] Oba cytaty – por. Ibidem;

[11] Op. cit., s. 12;

[12] Op. cit., s. 13.

[13] Op. cit., s. 14.

[14] Por., Św. Augustyn, *Państwo Boże*, Ks. XIX, Kęty 1998.

[15] Marcin Król, *Pesymizm, konserwatyzm, chrześcijaństwo* [w:] *Ład utajony*, Kraków 1983;

[16] Roger Scruton, *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Poznań 2012 r.

[17] Por. M. Król, Op. cit., s. 57-59.

[18] Por., Roger Scruton., *Pożytki z pesymizmu i niebezpieczeństwa fałszywej nadziei*, Poznań 2010, s. 9.